Nr. 9. i 10. We Lwowie dnia 15. Maja 1872. **Rok VIII.**



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
Adres Lwów Nr. 35⁴/₄

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Dawne roczniki od I. do VII. razem 13 złr., i każdy pojedyńczo dla szkółek ⅓ mniej, tudzież wszystkie książki dla dzieci w polskim i francuskim języku dostanie w adm. Opiekuna."

Modlitwa Pańska.

IV.

W czwartej prośbie mieszczą się słowa: „*Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.*" Jest to prośba dająca ufność człowiekowi, że Bóg zawsze i wszędzie czuwa nad nim, że go otacza Swoją opieką, że go, dopóki na to zasługuje, nie opuszcza tak w życiu, jak i po śmierci.

Wiemy jednakże z pisma św., że Pan Bóg tylko takim ludziom dopomaga i błogosławi, którzy pracą i poczciwością na to zasługują. Jeżeliby ktoś nic nie chciał robić, tylko siedząc z założonemi rękami, wyglądał pomocy z nieba, niech będzie pewny, że jej się nie doczeka. Ucz się więc, staraj i pracuj ile sił starczy, a pewnie uzyskasz pomyślność na ziemi i zbawienie po śmierci. — W przeciwnościach zaś, w zmartwieniu, w nieszczęściu, nie trwóż się zbytecznie, rób co możesz, abyś je mógł usunąć, i mów ze skruszonem sercem: „*Bądź Wola Twoja Panie, jak w niebie tak i na ziemi!*" Czyż Pan Bóg, jako nasz Ojciec chciałby czegoś złego dla swoich dzieci? Czy rodzicom waszym nie ufacie całem swem sercem?

Niechże więc i Boska wola spełnia się nad wami, ona nikogo nigdy nie zawiedzie, a zawsze pocieszy i poratuje.

V.

W piątej prośbie mówimy: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.*" — Prośba ta objaśnia jak najdobitniej, że potrzeby nasze powinny być ograniczone. Chleb powszedni, czyli pokarm zwyczajny, głód zaspakajający, ot i wszystko, o co winniśmy się starać. Wykwintne potrawy, przysmaczki, łakocie są smaczne i ponętne, można ich i pragnąć i z umiarkowaniem używać, ale zawsze należy pamiętać, że nie dla tego żyjemy abyśmy jedli, ale jemy dla tego jedynie abyśmy żyli.

Chrystus Pan ucząc nas tej prośby, zaleca umiarkowanie, prostotę i dla tego pomieścił w niej pragnienie tylko *chleba powszedniego i to na dzisiaj.* Pamiętajmy przy tem, że chociaż każdy powinien koniecznie myśleć o jutrze, to jest starać się, by mu zapasów jadła i odzieży nie tylko na dzisiaj wystarczyło, lecz żeby był pewien zapas na

nieprzewidziane potrzeby, to przecież nikt nigdy zbytnich starań o mnogie zapasy, a szczególnie z utratą cnoty i poczciwości czynić nie powinien, bo wiemy, że bez woli Boga, który nawet o najmniejszej ptaszynie pamięta, człowiekowi ani włos z głowy nie spadnie.

Boże łaski.

(*Myśl z francuskiego*).

Pewien biedny człeczysko z posiwiałą głową,
Spracowany, cierpiący, samotny na świecie,
Mimo dolegliwości nie narzekał przecie,
Lecz modlił się czcząc Boga czynami i mową.

To też ktoś z przechodzących tak do niego rzecze:
„Słyszę jak się modlisz nieszczęsny człowiecze,
„A jednak twoja dola tak cierpka, złowroga,
„Żeś winien same skargi zanosić do Boga.“

Na to starzec: „Bóg tyle zsyła mi łaskawie,
„Że go o nic nie proszę, tylko błogosławię.
„Patrz! Jego dobrodziejstwa bez miary, bez końca!
„Wszak cudowna przyroda cieszy i żebraka,
„Wszak mógłbym być ślepym, a widzę blask słońca,
„Głuchym, a co poranku budzi mię śpiew ptaka.
„Wszak mi jeszcze pamięci władze pozostały,
„Cieszy się wspomnieniami moja myśl niepłocha,
„Nareszcie i o podział samotności dbały,
„Bóg mi dał przyjaciela — mam psa co mię kocha.“

O wierzajcie, choć Pan Bóg zmartwieniem obarczy,
Nawet w smutku łask Jego otrzymujem tyle,
Że chcąc za nie dziękować w całej serca sile,
Do skarg na drobne troski czasu nie wystarczy...

Porzecze Wisły.

Wspomnienia z podróży.

Napisał A. K.

(Ciąg dalszy).

Brzegi Sanu.

Równie malowniczo piękne jak Dunajca i Ropy są wybrzeża Sanu, tego zbiornika wszystkich strumieni i rzeczułek sanockiej i przemyskiej ziemi. Ta część kraju naszego, którą Sanu wody skrapiają, już w najdawniejszych czasach słynęła w całej Polsce tak ze swych pięknych okolic, jak szczególnie z dzielności i rycerskiego ducha szlachty tamże osiadłej. Mieszkaniec sanockiej ziemi, chociaż ubogi, mianowicie od źródeł Sanu, wszędzie znalazł miłe przyjęcie, bo nierzadko się zdarzało, że ten i ów Szarak *) zasłynął jako dzielny żołnierz i nieskazitelnej sławy rycerz, przekazując swym potomkom w spadku chociaż nie obszerne włości i bogactwa, to zawsze dobre imię i sławę.

Dawne kroniki polskie i ustne podania są pełne pochwał dla rycerzy z sanockiej ziemi, którzy jak Polska długa i szeroka, na wszystkich jej sławnych pobojowiskach zawsze dzielnie stawali w obronie i dla chwały Ojczyzny. To też nic dziwnego, iż każdy Sanoczanin, chociaż między swymi przodkami nie wielu naliczy senatorów i biskupów, przecież zawsze był i jest dumny ze swego rodu, i bodaj czy nie w tych stronach urosło to dawne polskie przysłowie: „Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie.“

Nie tak już było nad brzegami środkowego Sanu, w ziemi przemyskiej. Tutaj zamieszkiwała bogatsza szlachta, którą ubogi Sanoczanin „Karmazynami nazywał. **) Posiadając obszerniejsze włości i urodzajną glebę, Przemyślanin nie był tak skory do wojaczki, i wolał raczej jeżeli go pospolite ruszenie nie wzywało, pozostać w domu i pomnażać majątek. Ztąd pochodziło, iż ubogi sąsiad Sanoczanin z góry, jak to mówią, patrzył na bogatego Przemyślanina, i chociaż tylko o miedzę graniczył, mało kiedy z nim serdeczniejsze zawiązywał stósunki, a nierzadko, mianowicie przy liczniejszych zebraniach, krwawe nawet wszczynał spory. Dziś zmieniły się czasy. Ogólne klęski narodu, począwszy od konfederacji Barskiej, rozprószyły po całej Polsce większą część dawnych ziemian sanockich; ich słomą kryte dworki przeszły w posiadanie obcych przybyszów, i mało już gdzie u źródeł Sanu napotkasz właściciela o tradycyjnem nazwisku. Nowi nabywcy zespoliwszy kilka sąsiednich posiadłości, a nie wydając jak ich poprzednicy dochodów na potrzeby Ojczyzny, stali się majętnymi, pobudowali sobie nawet tu i owdzie wyniosłe murowane domy — i tak w miejsce dawnych tutejszych „Szaraków“ — dziś w ziemi sanockiej mieszkają „półpanki.“ Ze zmianą ludzi zmienił się też i sposób życia. Już nie napotkasz w tych stronach owej sławnej ongi staropolskiej gościnności, o której nasz pieśniarz mówi:

„Wielkie domy za granicą, a w nich ciasno choć nie ludno,
U nas mury się nie świecą, a o kącik nie tak trudno, i t. d.“

---

*) Tak zwano i często do dziś zowią Sanoczanina z górskich okolic, z przyczyny, iż nie będąc zamożnym, do stroju polskiego używał szaraczkowego sukna.

**) Karmazynami nazywano w Polsce bogatych panów dla tego, że do swych narodowych ubiorów używali kosztownych materji wzorzystych, z których barwy karmazynowe były najdroższe i najstrojniejsze.

już nie zobaczysz tych skocznych zabaw i wesołych kuligów w zapusty, a kto wie czybyś i znalazł owe cnoty i rycerskie poświęcenia bez granic dla ziomków i Ojczyzny, co dawniej było cechą Sanoczanina. Dziś przechowuje się o nich tylko tradycja, a i w te opowieści z lubością się wsłuchujemy, jeżeli niekiedy o tych czasach chwały siwowłosy starzec wnukom swoim przy kominku opowiada.

Dotknąwszy kilku słowy dawnych tutejszych wspomnień, przypatrzmy się teraz okolicy, w której się one zrodziły. Otóż od gór granicznych, gdzie źródła Sanu biją, w promieniu mil trzynastu z biegiem tej rzeki, a siedm do ośm mil w szerokim pasie, rozłożyła się ziemia sanocka. Za czasów polskich stanowiła ona osobną całość, chociaż należała do województwa ruskiego, miała odrębnych swych urzędników, odrębny herb i własne swoje urzędowe barwy. Od strony gór zamieszkują Rusini, zapewne za czasów Kazimierza Wielkiego z okolic Halicza tu przesiedleni — urodzajniejsze równie zaś zajmują oni wspólnie z osadnikami od Sandomierza i Krakowa. Wsie wszędzie ludne, a na równinach dosyć zamożne, odznaczają się od innych osad schludnemi i dobrze zbudowanemi domami — nie brak tu bowiem drzewa budulcowego. Wieśniak sanocki jest w ogóle pracowity, zapobiegliwy, oddaje się tylko niestety zbytnie pijaństwu. Przyczyną tego jest niezaprzeczenie brak szkółek po wsiach — nie ma bowiem w całym kraju naszym okolicy tak skąpo uposażonej szkółkami jak Sanockie. I tak n. p. podczas gdy w okolicy Krakowa na 1500 mniej więcej mieszkańców jedna wypada szkółka, a na 100 ludzi 59 umie czytać, w tych stronach na 12.000 jedna znajduje się szkółka, a na 100 zaledwie 19 umie czytać, a tylko 11 czytać i pisać. Nie lepiej dzieje się i po małych tutejszych miasteczkach, i tam szkółki są najlichsze z całego kraju. Aż żal pomyśleć, iż tak piękny szmat naszego kraju dotąd w tak wielkiem znajduje się zaniedbaniu pod względem oświaty — ale da Bóg, iż i to złe niezadługo przeminie, a nad uroczemi brzegami górnego Sanu, tak jak nad Wisłą, rozkrzewi się wiedza i nauka.

Najznakomitszym grodem i od najdawniejszych czasow stolicą ziemi sanockiej jest miasto Sanok, nad brzegiem Sanu rozłożone. Założenie jego sięga czasów bardzo odległych; to pewna, iż zamek tutejszy, staraniem Kazimierza Wielkiego, albo z dawnego drewnianego przemurowany, albo przez niego z posady wzniesiony został.

Na wysokiej i stromej granitowej skale, na której nagie tu i owdzie ściany i ułamki dawnych murów warownych sterczą i bieleją, piętrzy się reszta dawnego zamku. U stóp skały pośród krzaków i traw zielonych, płyną bystre fale Sanu, tej rzeki, która zda się w swem biegu wybierać umyślnie najpiękniejsze okolice. Toż prześliczny jest widok ze skały zamkowej: daleko w błękicie nieba niknący kres krajobrazu, zamykają góry rozmaitej wielkości i rozmaitego kształtu, ubrane w wiecznie zieloną szatę lasów iglastych. Tuż po za rzeką, która w wężykowatym wijąc się kierunku, to niknie pomiędzy kępami krzaków, to znowu zdala srebrnym zaświeci połyskiem, nad zielonemi jej brzegami ugrupowały się malowniczo bujne łąki, urodzajne łany, ciemne gaje wierzb i olszyny, a za niemi bardzo liczne i gęsto zabudowane wiejskie osady,



Zamek w Sanoku.

*

pomiędzy któremi długie rzędy wysoko pod niebo strzelających topoli, wskazują posady tak słynnych ongi z gościnności białych dworków szlachty tutejszej.

Zamek sanocki był niegdyś bardzo warowny, miał murowane i potężne bramy, wysokie dokoła mury z ciosowemi basztami, wiele kosztownych komnat na dole i górze, a spodem ogromne sklepy, w których przechowywano różne dowody i papiery, tyczące się spraw ziemi sanockiej. Po kilkakroć przebywali tutaj królowie nasi. I tak: Władysław Jagiełło zjechał w te strony na wielkie polowanie w obszernych okolicznych kniejach, i tak sobie rozlubował w tej pięknej podgórskiej ustroni, że dłuższy czas na zamku sanockim pozostał, i tutaj odprawił huczne gody weselne, żeniąc sie po raz czwarty z Elżbietą Granowską. To wesele króla z poddanką odbyło się w roku 1417.

W roku 1558 przybyła na zamek tutejszy Izabela Jagiellonka, siostra króla Zygmunta Augusta, a małżonka Jana Zapolii, króla węgierskiego, zmuszona tutaj wraz z synem swoim Janem Zygmuntem przez dłuższy czas szukać schronienia.

Miasto Sanok jest wreszcie miejscem urodzenia w roku 1406 słynnego polskiego filozofa Grzegorza z Sanoka, doradcy króla naszego Władysława Warneńczyka, a po jego nieszczęśliwej śmierci pod Warną, Macieja Huniadego, króla węgierskiego. Za swe zasługi został Grzegorz arcybiskupem lwowskim i umarł w późnym wieku roku 1476, bardzo poważany dla swej nauki i zacności nie tylko w kraju, lecz i za granicą.

Dziś miasto Sanok jest stolicą powiatu, a za dawniejszego podziału było stolicą obwodu, posiada piękny gotyckiej budowy kościół, szkoły, drukarnią i liczy przeszło 3.000 mieszkańców.

Drugim grodem nad Sanem w tych stronach jest równie starożytne miasto Lisko albo Lesko. Nieopodal od miasta sterczą na wysokiej skale rozwaliny warownego zamczyska Sobienia, zbudowanego przez bogatą rodzinę Kmitów, niegdyś w tych stronach obszerne dziedzictwa posiadających. Prześliczny widok roztacza się z góry zamkowej na obszerną okolicę, zamkniętą od południa i zachodu pasmem gór karpackich. W Lesku niegdyś odbywały się gromadne zjazdy szlachty okolicznej na sejmiki i narady, i ztąd często ochocza młodzież ruszała na wojaczkę. W tradycji Sanoczan żywo dotąd jeszcze przechowują się wspomnienia leskich zjazdów, biesiad i obrad, które zawsze prawie kłótliwe, nieraz krwawą kończyły się rozprawą. Dziś miasto nie ma tego życia co dawniej, roje żydowstwa zamieszkują nędzne domy, od których jaskrawo odbija na nowo zrestaurowany zamek, dziś Krasickich, niegdyś Firlejów, i kościół starożytnej gotyckiej budowy. W kościele znajduje się piękny marmurowy nagrobek Józefa Puławskiego, zmarłego z ran na zamku tutejszym, a jednego z przywódców konfederatów barskich, którzy w tych okolicach dosyć długo i szczęśliwie się potykali.

Od źródeł swych, w samym łańcuchu Karpat we wsi Sianki, płynie San aż po Lesko pomiędzy wielkiemi górami, mało gdzie tworząc większą dolinę; od Leska ku Sanokowi wyniosłe gałęzie Karpat maleją, i już częstsze i obszerniejsze napotyka się równiny; od Sanoka aż po Dynów znowu pagórkowata poczyna się okolica i rzeka płynie po pięknej, często i pół mili szerokiej równinie, pomiędzy dwoma niezbyt wyniosłemi rzędami gór.

Miasteczko Dynów nad brzegiem Sanu, jest granicznem ziemi sanockiej. Ztąd zmieniwszy rzeka dotychczasowy kierunek północny na wschodni, wpływa w granice ziemi przemyskiej i tutaj jej wybrzeża są najpiękniejsze, prawdziwie urocze.

Pomiędzy dwoma równoległemi pasmami dosyć wyniosłych wzgórzy, porosłych lasami, roztacza się piękna niekiedy i na milę szeroka równia, na której pośród gęstych sadów i pól urodzajnych, kilkadziesiąt zamożnych rozłożyło się wiosek i trzy schludne miasteczka. Okolica ta jest pełną wspomnień dziejowych, jako siedziba kilku możnych niegdyś rodów, po których w Dubiecku i Krasiczynie po dziśdzień wspaniałe pozostały gmachy. Tutaj, podobnie jak w dolinie Biały, w czasach zamieszek religijnych szeroko rozgałęziło się różnowierstwo, w dworach bogatych panów przemyskich gorliwą pomoc i opiekę znajdując. Liczne i piękne kościoły zamieniły się wtedy w zbory luterskie, kalwińskie, aryjańskie, a rody Krasickich, Stadnickich, Firlejów, Starzeńskich, jako dziedziców tutejszych wsi, dawały bezpieczne schronienie w swych dworach przywódzcom tych sekt rozmaitych. Gwarno też i ludno bywało w tej uroczej dolinie Sanu, a ile to pism religijnych rozchodziło się stąd po całej Polsce, bo w Dubiecku różnowiercy mieli nawet swoją własną drukarnię, drukując w niej żarliwe, a zawsze prawie obelżywe rozprawy i odpowiedzi przeciw obrońcom czystej wiary Chrystusa. Koniec panowania różnowierców w tych stronach przypada między rokiem 1630 a 1648, z upadkiem majątkowym najmożniejszej i najprzyjaźniejszej sobie rodziny Stadnickich.

Z miejscowości w tych stronach najznakomitsze są Dubiecko i Krasiczyn. (C. d. n.)

Imieniny taty.

OBRAZEK W DWÓCH ODSŁONACH.

OSOBY:

OJCIEC; HELENKA. STAŚ, WILUŚ (*rodzeństwo*); JADZIA (*siostra cioteczna*).

Odmiana pierwsza.

(*Pokój do nauki — stolik, na którym nagromadzone książki, kajeta przybory do pisania — na boku skarbonka z pieniędzmi*).

HELENKA (*przerywając pisanie*).

Próżno siedzę, próżno myślę,
Co napiszę, to przekreślę.
A chociaż myśli tysiące
Jakoby kwiecia na łące,
Zebrać, złożyć ich nie mogę.

JADZIA.

To ci może ja pomogę?

HELENKA.

Ej! nie Jadziuniu kochana,
Wszakże pracuję od rana,
A widzisz niewdzięczną pracę,
Tylko napróżno czas tracę,
I ty nie będziesz szczęśliwsza.

(*Zegar bije pierwszą godzinę*).

JADZIA.

Czy słyszysz? już bije pierwsza,
Temu my rady nie damy,
Pójdźmy! poradźmy się mamy.

HELENKA (*wstając*).

Dobrze mi Jadziunia radzi,
Lecz pomyśleć nie zawadzi,
Czyby nie było dla obu,
Innego na to sposobu,
Co rok składamy życzenia
Tatce, w dzień jego imienia,
Możeby teraz się zdało,
Wystąpić z robótką małą,
Lub coś innego wymyślić?

JADZIA.

Aby na to plan określić,
Trzeba nam mamy koniecznie,
Poprosimy o to grzecznie.

HELENKA (*całując Jadzię*).

I owszem moje kochanie,
Zgadzam się na twe żądanie,
(*odwraca się przelękniona*)
Ale... któż do nas tu idzie?...

STAŚ (*wpada z pośpiechem*).

Nie wiecie o wielkiej biedzie,
Jaka spotkała Walkową?

PANIENKI (*razem*).

Powiedz, powiedz! jedno słowo!

STAŚ.

Szedłem sobie ku wsi drogą,
Widzę kobietę ubogą,
Jak od płaczu się zawodzi,
I kiedy blisko nadchodzi,
Poznałem że biedna owa,
To nasza stara Walkowa.

HELENKA (*zatrwożona*).

Mów prędko, cóż jej się stało?
Zatrwożyłeś nas nie mało!

JADZIA.

O biedna, biedna Walkowa!
Jam płakać o nią gotowa.

STAŚ.

Nie płakać, lecz radzić trzeba.

JADZIA.

Ja jej zaraz kupię chleba.

HELENKA.

Daj pokój, jeszcze nie wiemy,
Czem jej w pomoc przyjść możemy.

STAŚ.

Ależ czekajcie raz przecie,
Bo dotąd jeszcze nie wiecie,
Ja wam opowiem dokładnie,
Lecz przerywać to nieładnie;
Powtórzę wam co do słowa,
Jak mi mówiła Walkowa,
A mówiąc, bardzo płakała,
I ręce me całowała.
„Mój paniczku! mój kochany,
„Mam ci smutek niespodziany,
„Troje bydła miałam biedna,
„Zdechła mi z nich krówka jedna,
„Opłakałam ją niemało.
„Jeszcze dwa ciołki zostało,
„Lecz do roboty niezdatne,
„Chociaż rzadko jak udatne.
„Otóż wczoraj ciołki młode.
„Poszły jakoś w pańską szkodę,
„A polowy zawsze skory,
„Zajął mi je do obory.
„Nie wypuści aż zapłacę,
„I marnuje moją pracę.“

JADZIA (*przerywając*).
Pewnie wójcio o tem nie wie..
Zanim mu kto z dworskich powie,
Pójdźmy wypuścić bydełko,
A zrobimy mu tem radość wielką.

HELENKA.
Twój pomysł Jadziu, dziecinny,
Mam ja w myśli wcale inny.
Porządku psuć nie należy,
Bo w nim ład domowy leży;
Walkowa musi zapłacić;
Kto nie dojrzy, musi tracić...

STAŚ.
Oj prawda, ja jej żałuję,
Kto ją też w tem poratuje?
Trzeba nam bez czasu straty,
Zaraz z prośbą iść do taty.

HELENKA.
A ja myślę co innego,
Posłuchajcie zdania mego,
Mam ja w głowie plan gotowy.
Tatko musi być surowy,
Bo wiele na tem zależy,
By przestrzegać od kradzieży,
Od wszelkiej na polu szkody,
By nie weszły w zboże trzody,
Boć szkoda pracy i trudu.
Lecz ratować trzeba biedną,
Tylko zgodźmy się na jedno.

STAŚ.
No to radź Helenko prędzej,
Może dasz swoich pieniędzy?

HELENKA.
Dam chętnie — lecz i wy dacie,
Ty Jadziuniu — i ty bracie,
Ot macie skarbonkę całą.
Jest w niej pieniędzy nie mało.
(*Oddaje im skarbonkę*).

STAŚ.
A ja zaś resztę dołożę.

HELENKA (*oddając wszystko Stasiowi*).
Teraz nasz Stasio iść może
Biedną Walkową pocieszyć,
A my musimy się spieszyć
Do naszej kochanej mamy.

STAŚ (*wyprzedzając siostry wybiega, mówiąc z ukłonem i żartobliwie*):
Do widzenia moje damy! (D. c. n).

Przechadzki po polu i ogrodzie.

(Ciąg dalszy)

Wszystkie doświadczenia, jakie dotąd z kretami przedsięwzięto, okazały dobitnie ich wielką użyteczność. I tak trzymano go umyślnie w zamknięciu i przekonano się, iż raczej z głodu zdechnie, a nie tknie się roślinnego pokarmu, udowodniono więc, iż nie podgryza korzonków roślin, jak wielu dotąd jeszcze utrzymuje. Lecz któżby uwierzył, że kret potrzebuje rocznie do swego wyżywienia przynajmniej dwóch korcy rozmaitego robactwa, że więc dziennie spożywa trzy, albo cztery razy tyle glist, robaków, pędraków i t. p., ile sam waży. Potrzebuje zaś dla tego tak ogromnej ilości tych zwierząt na swoje wyżywienie, że to podziemne robactwo nie tylko w sobie zawiera bardzo wielką ilość roślinnego pokarmu, lecz także wiele ziemi, a kret jedno i drugie starannie wyciska, zanim swą zdobycz spożyje. Ale i ta część spożyta nie wiele zawiera w sobie pokarmu bo jest miękką, półwodnistą; z tej zatem przyczyny wytłumaczyć sobie można nieustanną gorliwość kreta w ściganiu naszych podziemnych wrogów; głód nieustanny jest przyczyną jego ciągłej skrzętności w polowaniu za pokarmem.

Gdzie zatem spostrzegamy gęste kupki kretówisk, bądźmy przekonani, iż tam wielka ilość szkodliwych roślinności znajduje się robaków, kret bowiem nie lubi bawić w miejscu gdzie się nie spodziewa obfitego połowu. Gdzie mało jest dla niego



Kret.

pożywienia, ucieka zostawiając resztę pracy innym robactwa tępicielom. Wtedy dopiero, kiedy kret opuścił swoje mieszkanie, czas zabrać się do rozrzucenia kretowisk. Tylko nierozsądny zabija kreta w czasie pracy, lub pozostawi kretowisko aż porośnie. Kret bowiem swą pracą jest z dwóch względów użytecznym: nie tylko bowiem wytępia szkodliwe owady, lecz budując swój domek, wyrzuca z głębi najwyborniejszą ziemię, przezco odświeża wierzchni już wyssany pokład.

Na pochwałę kreta przypomnieć jeszcze należy, iż jest nieubłaganym wrogiem myszy i młodych szczurów, zwłaszcza jeżeli się chronią do jego mie-

szkania. Zagryza on je kłami, podobnemi do kłów łasicy lub kota. Nakoniec i to jest uwagi godnem, że kret buduje schronienia innym bardzo użytecznym tępicielom owadów i robactwa, jak: kretomyszom, mrówkom, trzmielom, łasicom, a nawet i tchórzom. Zwierzęta te nie potrafią sobie same podobnego kretowi wyryć mieszkania, i bardzo często zajmują opuszczone przez kreta stanowiska, zwłaszcza jeżeli pragną się schronić przed nawalną burzą, lub zbyt chłodną nocą.

Kto więc wytępia krety, ochrania przez to szkodliwe robactwo. Rozsądny gospodarz nie potrzebuje się zbyt troskać o robactwo, jeżeli tylko pozwoli kretom przybyć i odejść kiedy tylko zechcą. Odejście kreta jest namacalną wskazówką, iż już w tych miejscach nie ma dla niego pożywienia, — świeże zaś kretowiska niech starczą za pewnik, iż mnóstwo pędraków, glist i innego rodzaju robaków podgryza tam pod ziemią korzonki traw i krzewów.

Oprócz wielu nieuzasadnionych zdań, jakoby kret był szkodnikiem i dla tego go tępić należy, i zabobon wynalazł okrutną mękę na tego przyjaciela rolników. Utrzymują bowiem, iż kret powieszony za ogon i tak pozostawiony aż do zachodu słońca, ma przynieść szczęście swemu katowi. Mam przecież nadzieję, iż kto przeczyta powyższą wiadomość o użyteczności kreta, ten nie tylko sam nie poweźmie, lecz i innym zabroni zamiaru próbowania, czy wykonanie tak nierozsądnego zabobonu sprowadzi przyrzeczoną pomyślność.

Oprócz wyż wymienionych, zaliczyć wypada do przyjaciół naszych sadów jeszcze łasicę i tchórza.

Szczególnie łasica zasługuje na nasze względy. Żywi się ona podobnie jak jeż rozmaitemi płazami, i często stacza zaciętą walkę z jadowitą zmiją, zawsze odnosząc zwycięstwo. Ukąszone od zmiji miejsce ciała łasicy tylko nieznacznie napuchnie.

Najmilszym atoli dla łasicy przysmakiem są myszy i szczury, szczególnie młode, za nimi to z największą wytrwałością ugania. Ale też żadne inne zwierzątko nie posiada do takiego polowania tyle przyrodzonej zręczności, co łasica. Przypatrzcie się tylko jaka ona wysmukła, giętka, jakie ma



Łasica.

krótkie nóżki, jak maleńką główkę. Jak tylko w otwór jakiś wciśnie główkę, tam i cała wsliznąć się potrafi. W miejscach, w których inne zwierzęta zdobyczy ścigać już nie potrafią, jak w gęstych, cienistych krzakach, lub pod kupami kamieni, tam pewnie łasica odbywa polowanie i to z wielkiem powodzeniem. Morduje ona myszy i szczury, ale tylko aby się ich krwią nasycić, mięsa nie tknie się prawie, a częstokroć będąc zupełnie nasyconą, napada na gromadę myszy i zabija je tylko dla przyjemności, bo wtedy ani kropli krwi swych ofiar nie spożywa.

Gdy zatem zobaczysz łasiczkę na polu lub w podwórzu, ciesz się i nie odganiaj tego nieubłaganego wroga myszy i szczurów.

Tchórz — krewniak łasicy — oddaje także wielkie usługi. Na polu tępi on skrzeczki, nad stawami szczury wodne i wędrowne, a myszy łapie gdzie tylko może. Wielkie jego pazury służą mu do kopania w ziemi, zkąd wydobywa całe gniazda myszy i szczurów.



Tchórz.

Dusi on wprawdzie i ptaki, mianowicie drób, jednakże niedbalstwu gospodyń jedynie przypisać trzeba, jeżeli tchórzowi takie udadzą się łowy; zawsze on więcej pożytku niż szkody przynosi.

Zupełnie inaczej postępuje kuna, czyli tumak. I ona jest bliską krewną łasicy i tchórza, ale mało pożytku przynosi. Prawda, że także tu i owdzie zjada myszkę lub szczura, ale to tylko z wielkiej biedy, kiedy po długiem szukaniu na drzewach, lub czatowaniu około kurnika i gołębnika, do których dorwać się nie mogła, nie znalazła nic lepszego. Ale biada gdy się tam dostanie! Jak łasica w norach z myszami, tak kuna z drobiem postępuje: morduje dla przyjemności, dla żądzy, dla zaspokojenia wrodzonej namiętności. Kunę zatem bez litości ścigać należy; gdzie ją spotkasz, zabij, bo śmierć jednej kuny, ratować może tysiące użytecznego ptactwa. (Dok. nast.)

Prawdziwa litość.

Powiastka osnuta na prawdziwem zdarzeniu

Boskiem i świętem jest litość uczuciem, dziatki kochane; ono jak rosa ożywcza uzacnia duszę i serce

człowieka, daje mu poznanie własnej godności i pozwala zaznać najczystszych serca rozkoszy. Ona jest zarówno wszystkich udziałem. Żaden stan, żaden wiek wymawiać się od niego nie powinien. Masz wiele — daj wiele, masz mało — daj mało; oto odpowiedź na wszystkie wymówki i tłumaczenia. Drobne na pozór nasionko wrzucone w żyzną rolę, obfity plon wydaje. Serca dziecinne są tą rolą żyzną; niech więc dziecię wykonywa to piękne, celujące ludzkość uczucie, i od lat najmłodszych zaprawia się powoli do litości. Rola serca jego wyda z latami obfite plony, zwiększy się dlań obszar działania i środki do czynienia dobrego znajdą się jakby cudem, a Bóg uświęci pożyteczną jego na polu dobrego pracę. Wielu zacnych i godnych ludzi pojęło całą wielkość cnoty miłosierdzia, wprowadzając ją w wykonanie wedle możności.

Oby wielkie czyny tych naśladowców najdoskonalszego wzoru litości, znalazły odgłos w duszy wszystkich dziatek polskich. Każdemu z nas dał Bóg serce, które potrzeby braci swoich pojmuje i rozumie, a my jako dzieci wspólnej Ojczyzny, kochać i wspierać się wzajemnie powinniśmy.

Niema człowieka na świecie, z najmożniejszego nawet pochodzącego stanu, któryby przez szczególniejszy zbieg okoliczności, raz chociaż w życiu nie był głodny. O! strasznem głód jest cierpieniem, kochane dziatki, a ileż to istot pozbawionych wszelkich środków utrzymania podlega temu nieszczęściu? Przykro jest cierpieć głód samemu, ale stokroć boleśniej patrzeć na zgłodniałych, a szczególniej, kiedy oni z bliska nas obchodzą.

Stawcie się w położeniu matki, której dziecię z głodu umiera, lub wyobraźcie sobie rozpacz bezsilnego dziecięcia, wzywającego napróżno litości bratniej, które widzi gasnące życie najdroższej matki lub ukochanego ojca!... A naokoło ludzie cieszą się życiem, powozy suną z turkotem po ulicach, zbytek i przepych razi oczy. Dziwna to sprzeczność, dziatki kochane, bolesne dla nędzy szyderstwo, lecz gdy Bóg dobrotliwy słońcu swemu zarówno dla złych jak i dla dobrych świecić pozwala, nie wdawajmy się w rozumowania, nie roztrząsajmy Boskich wyroków, lecz jak na godnych chrześcijan przystoi, starajmy się złemu zaradzić. Jeżeli się Bogu spodoba, nie będzie nędzy na świecie, ale dopóki ona istnieje, nieśmy chętnie grosz wdowi na ołtarz cierpiącej ludzkości, a Bóg ten grosik odda nam w trójnasób.

Dobry przykład jest najsilniejszym bodźcem, najwymowniejsza zachętą do dobrego; są wprawdzie dzieci wyjątkowe, którym serce bywa w pewnych razach najlepszym przewodnikiem.

Siedmioletni Staś miał w domu najlepsze od dzieciectwa przykłady, które rozwinęły w nim zawczasu uczucie ludzkości. Śmierć matki pozbawiła go zbyt wcześnie tkliwych pieszczot, lecz baczna troskliwość dobrego ojca nie dała mu zbyt uczuć ciężkiego sieroctwa, Staś więc rósł zdrowo i wesoło i był prawdziwą pociechą ojca, który po śmierci żony wyłącznie się dziatkom poświęcił. A miał ich troje: dwie starsze córeczki zaczęły już chodzić na pensję. Staś uczył się trochę w domu. Chłopczyna siedząc często samotnie, stał się myślącem, rozsądnem dzieckiem, zastanawiał się nad wszystkiem dokładnie i zapatrywał się na życie nie dziecinnem już okiem.

Często wyglądając przez okno, widywał na ulicy bose, obdarte dzieci, nędznie odzianych mężczyzn i kobiety, na których twarzach wyryty był głęboko nieudany smutek.

Chłopczyna nie pojmował jeszcze dobrze co to jest nędza, nie znał tej plagi okropnej, która z dniem każdym dziesiątkuje ludzi bez litości.

— Co tak ciekawego widzisz w oknie? — pytano się nieraz malca. Wtedy chłopczyna jakby na złym schwytany uczynku, odchodził od okna, brał książkę do ręki, ale napatrzywszy się wtedy nędzy ludzkiej, dumał godzinami całemi nad książką, nie widząc ani jednej litery, nie słysząc często co do niego mówiono.

Dziwne to dziecko był ten Staś, pomyśli niejeden z moich kochanych czytelników, dziwne zaiste, i ja za nim powtórzę. Ileż to dzieci, ile ludzi nawet dorosłych i dojrzałych patrzy najobojętniej w świecie na nędzę ludzką. Oto sierota wyciąga rękę drżącą, prosząc o grosik jeden; jakże go dać, gdy pierniczki, cukierki i inne łakocie tak wybornie smakują? Jak poratować nieszczęśliwego ojca rodziny, lub ginącą z dziećmi wdowę, kiedy nam samym codzień tyle potrzeba?

I Staś lubił ciasteczka, lubił bardzo ładne sukienki, a gdy zobaczył nędzne zgłodniałe dziecię, na którym się ledwo szczątki ubrania trzymały, tracił na długo apetyt do łakotek i wypraszał sobie u babci, która mieszkała w domu jego ojca, żeby mu najskromniejsze kładziono sukienki. Niewiele tem bezwątpienia pomagał biedakom, ale skarbił sobie łaskę u Boga, umacniał się w dobrem i sposobił serce swoje do ofiar i czynu. A czekała go przyszłość pełna łez i goryczy, dobrze więc że hartował się za młodu, dobrze że przywykł do drobnych ofiar, więc nie zabrakło mu z czasem sił do większych.

Nie sądźcie wszakże kochane dziatki, że Staś był bez wady. Ach! któż się tem poszczycić może? doskonałość prawdziwa nie jest cnotą tej ziemi, lecz któż z serca nie wybaczy małej wady bli-

źniemu, gdy świetne przymioty zakrywają tę plamkę na słońcu?

Staś oto grymasił czasem w jedzeniu; pasternaku nigdy w usta nie wziął, kasza hreczana kłuła go w ząbki (jak babcia mówiła), a że to była osoba dawnej daty, więc chociaż serdecznie Stasia kochała, nie chcąc go wszakże przyzwyczajać do grymasów, nie pobłażała mu w niczem. Skoro więc dnia którego przypadła na objad jaka mniej przez niego lubiona potrawa, Staś głodny wstawał od stołu, bo za karę, że nie chciał jeść jednej potrawy, nie dostawał i innych.

Raz, gdy właśnie owa fatalna spotkała go przygoda, wyszedł do ogrodu, aby się przejść nieco i zastanowić nad sobą. Chodził długo zamyślony, przyrzekając sobie w duszy poprawę.

Przecież nie umrę, mówił sobie, od kilku łyżek mniej smacznych potraw, otóż przezwyciężę się gwałtem. Jak się z tego ucieszy dobry kochany mój ojciec, którego widzę że boli ta kara, jaka mię słusznie spotyka, jak będzie zadowolona babcia gdy spełnię jej życzenie.

W tem uderzyła czwarta na zegarze i w chwilę potem ukazała się pokojowa, niosąc na tacy podwieczorek. Stasio uśmiechnął się radośnie na widok sporego kawałka chleba z serem.

— Czy siostry już wróciły? — spytał biorąc część swoją?

— Nie paniczu, pójdę po nie natychmiast, musiałam przecież wprzódy ukroić podwieczorek, żeby panicz z głodu nie umarł.

— Co też ty mówisz, Marysiu? — przerwał Staś, ściskając z uczuciem grubą rękę dziewczyny — idź kochanko po siostry, wysiedziały się kilka godzin na pensji, to im się pewno jeść chce.

— Poczciwe serce, — szepnęła odchodząc dziewczyna, — sam aż blady z głodu, a o drugich pamięta! Oj! złote serce w tym dzieciaku, niech go Bóg wspiera i błogosławi mu w każdej chwili życia!

Dosłyszał Staś tych słów dziewczyny, łzy jasne zabłysły mu w oczach, rozrzewniony zapomniał o głodzie; błogosławieństwo służącej nasyciło go i uszczęśliwiło niesłychanie.

W tem płacz żałośny zwraca jego uwagę; zbliża się więc czemprędzej do parkanu, drżącą ręką otwiera znajdującą się w nim furtkę, i cóż spostrzega?

Mały obdarty żydek słania się koło parkanu, płacz jego boleśny pobudza tylko do śmiechu zgraję swawolnych uliczników, która tysiącem niedorzecznych popisuje się dowcipów.

Staś na ten widok zarumienił się ze wstydu, podbiegł do dzieciny, ujął ją za wychudłą rękę, wprowadził prędko do ogrodu, a zamykając furtkę, przemówił z żalem do chłopców:

Jak macie serce wyśmiewać się z biednego?

Ta rozsądna uwaga, wyrzeczona ustami dziecięcia, zdziałała pożądany skutek. Znano powszechnie dobrego Stasia, kochano go serdecznie, chłopcy więc zawstydzili się bardzo, ten i ów spuściwszy głowę, wyjąkał tłumaczenie i tłum cały rozszedł się w cichości.

— Czegożeś tak płakał mój kochany? — spytał Staś powróciwszy do żydka.

— Ach, paniczu, ja bardzo biedny, ja sierota bez ojca i matki, daj mi panicz kawałek chleba, bo umieram z głodu!

— Oto masz, — zawołał Staś, podając mu spory kawał chleba, a widząc jak malec chleb chciwie zajada, podskoczył z radości.

— No idź teraz kochanku, — rzekł gdy chłopczyk posilił się nieco jego podwieczorkiem, — weź jeszcze tę złotówkę, dostałem ją od ojca na piłkę, ale stara jeszcze dobra, długo mi służyć może.

Ubogie dziecię schwyciło Stasia za ręką, a całując ją z uczuciem, wołało ze łzami:

— Bóg ci zapłać, dobry paniczu!

— Przychodź tu czasami, — wołał Staś za odchodzącym, — mój ojciec taki dobry, często dostaję od niego kilka groszy na ciastka, to się z tobą chętnie podzielę!

Skończywszy te słowa, Staś chciał przymknąć furtkę od ogrodu, gdy postrzegł biegnące ku niemu siostry.

— Dobry wieczór braciszku! — wołała figlarna Kocia, — rzucając się Stasiowi na szyję, — a co, czy nie stęskniłeś się do twojej kochanej Kociulki, czy nie nudno było samemu? Wyglądasz coś straszanie poważnie, trzeba cię trochę rozruszać.

— Dajże pokój Stasiowi Kociuniu, — przerwała, wstrzymując zapał swawolniczki najstarsza z rodzeństwa myśląca i poważna Teofilka, — tobie tylko figle w głowie, widać że chcesz wynagrodzić sobie hojnie te kilka godzin lekcji, na których siedziałaś jak trusia.

— Tak, tak, — odparła Kocia, i swawolna kotka umie być poważną, gdy zechce. Doprawdy, że przy nauce zapominam o wszystkich figlach, i słyszę tylko to, co nauczyciel lub nauczycielka wykłada. Ach, jakże pragnęłam z duszy przedłużyć ostatnią godzinę. Nauczyciel religji tak ślicznie mówił o litości, żeśmy wszystkie płakały. O! piękne to uczucie, litość.

— I zaraz też wprowadziłaś tę cnotę w wykonanie, — przerwała Teofilka, głaszcząc siostrę z miłością. Kiedyż sprawisz sobie lalkę, mój aniołku, kiedyś całe dwa złote oddała teraz biednej wdowie?

— Ej mniejsza o lalkę, ta biedna wdowa tak

gorzko płakała, że jej dziecko chore; ale ty mię bez potrzeby chwalisz, Teofilko, a sama nigdy prawie nie jadasz podśniadanka i podwieczorku, oddając go codzień tej biednej dziewczynce, której niedawno matka umarła, i dziś...

— Rozgadałaś się Kociu, — przerwała Teofilka, ściskając siostrę. Staś przytulił się do nich wzruszony i chwilę zostawali tak we wzajemnem uściśnieniu.

Niedługo cieszyły się dziatki tą życia pomyślnością. Bóg nieodgadniony w swoich świętych wyrokach, zesłał na nie straty bolesne, które ledwo nie złamały ich siły moralnej. W dziecinnych prawie latach straciły jedynego, najlepszego opiekuna. Opisywać tej bolesnej straty nie potrzeba, wy ją pojmujecie, bo niejedno z was może, kochane dziatki, nad stratą drogich sercu osób gorzkie już łzy wylewało. Milczeniem więc religijnem ciężką boleść dziatek pokryję i w krótkości dalsze ich życie opowiem. Tylko poczciwe imię, chęć pracy i zasady cnót chrześciańskich, dobry ojciec dziatkom swoim w spuściźnie zostawił, a jednak z temi skarbami czuły się bardzo bogate.

Dziewczynki przyjąwszy dobrze edukację, oddały się z upodobaniem zawodowi nauczycielskiemu, który wielkie w sobie rozkosze lecz i wielkie zawiera gorycze; wszakże ostateczności stykają się z sobą. Staś po ukończeniu klas, gdy otworzono w Warszawie kursa medyczne, zapisał się z radością w liczbę studentów, ciesząc się, że będzie mógł z czasem rozszerzyć większy zakres działania. Wtedy to rozpoczęła się ciężka walka z życiem, i ciężka praca jego. Głębokie medycyny studjowanie zajmowało mu czas wszystek, nie mając na utrzymanie stałego funduszu, znosił nieraz głód i zimno okropne, a ci, co go znali, co go widzieli zawsze w jednostajnym łagodnym humorze, nie domyślali się nawet jego położenia. Mały niekiedy zasiłek przychodził mu w pomoc, wtedy Stanisław czuł się bardzo bogatym, lecz nie mogąc sam wyłącznie używać pieniędzy, dzielił się niemi z kolegami, których kochał jak braci. Siostry pisywały często do niego; niekiedy zdarzała się sposobność, że je mógł odwiedzić, uściskać, ukrzepić się widokiem jedności i zgody, jaka między niemi panowała. Ta święta miłość braterska i przekonanie że są drugim użyteczne, osładzała wszystkie troski ich życia, ona sprowadzała pogodę do duszy i na czoła trojga sierot, ona czyniła ich silnemi na wszelkie życia burze.

Stanisław ukończył chwalebnie akademię medyczną i z zapałem rzucił się do pracy. Mieszkając z początku w skromnem mieszkaniu, nieznany od świata, biegł z pospiechem na głos nędzy i cierpienia. Litość dzielić mu się kazała małym dochodem z biedniejszemi i wspierać radą i pomocą cierpiących braci w Chrystusie.

Niejedno odkrycie zadziwiło niechętnych. Stanisław dzielił się z niemi z rozkoszą skarbami swojej nauki; czyny przemawiały za nim, one to zyskały mu wkrótce serca wszystkich i postawiły go w możności czynienia zadość szlachetnym serca popędom.

Boże, wspieraj go łaską swoją, błogosław pracy szlachetnego zapaśnika na wielkiej życia drodze!

Gawędki z nauk przyrodniczych.

Napisał ksiądz Wincenty Bukowski, pleban z Majdan.

(Ciąg dalszy. Patrz nr. 4).

14) Kwas bursztynowy. Bursztyn, z którego robią cygarniczki i pypki do cybuchów, którego okruszyny służą za kadzidło w domu i kościele, jest żywicą zkamieniałą. Z tego więc bursztynu prażonego z kwasem siarkowym, dostajemy kwas bursztynowy. Ten kwas rozpuszczony w amoniaku, (taki płyn) zowie się kwasem jeleniego rogu. Kwas bursztynowy znachodzimy także w terpentynie, w piołunie, w dzikiej sałacie. Kwas bursztynowy jest podobny do soli, rozpuszcza się w wodzie i spirytusie. Para jego dławi.

15) Kwas tytuniowy zawiera się w łodydze i liściach tytoniu. Dostają go przez moczenie liści tytoniowych w wodzie, polewając je octanem ołowiu (t. j. gdy ołów w occie postoi, albo ocet w ołowianem naczyniu) i przepuszczając przez gaz (powietrze), wodorodem siarczanym zwane, a przecedzony zagotuje się i parę oddziela. Woda zniknie, a płyn wyschnie i pokaże się w listeczkach.

16) Kwas korkowy wyciąga się z dęba korkowego.

17) Kwas lipinowy z mózgu wieloryba i różnych tłuszczów się wyciąga.

18) Kwas dzięglowy z korzenia dzięgla (ziele), który do pietruszki jest podobny; także z rzymskiego rumianku, z gorczycy i t. d.

19) Kwas kamforowy wyciąga się z kamfory, którą w aptekach sprzedają.

20) Kwas lędźwinowy żywicy lędźwiną (benzoe) zwanej. Zmięszany z kwasem mrówczanym, daje kwas migdałowy; i z gorzkich migdałów robią także taki kwas.

Kwas lędźwinowy znajdziemy w anyżu, w kminie, w cynamonie.

Jeszcze są kwasy: anyżowy, kminkowy, koprowy, wierzbowy, cynamonowy; kwas fonowy z mazi i kamiennych węgli, kwasy rozmaitych mchów, porostów, łiszaców i t. d., nawet w naszym żołądku jest kwas, który trawi potrawy spożyte i w krew obraca.

Oprócz tu wymienionych kwasów, które zowią organicznemi, mamy jesze kwasy nieorganiczne, czyli te, które

z kruszców lub wykopalisk wydobywamy, lecz o tych później nauka będzie.

Czytając o tych kwasach z roślin i ciał zwierząt sporządzanych, pomyśli sobie lub powie niejeden z was, na co to się przyda dzieciom wiedzieć, jakie są kwasy? — Odpowiadam na to, że dzisiaj dzieciom niejedna nauka jest potrzebna i pożyteczna, o której dawniej mało kto wiedział i rozumiał.

I tak u. p. o tych kwasach, które są podstawą naszego pożywienia, a często stanowią główne potrawy nasze, bo nie cukrem i słodyczami żywimy się, ale kwasami; nie słodycze i cukry smakują nam i służą do zdrowia, ale kwasy, n. p. barszcz, kapusta, kwaszone ogórki, kwaśne mleko, chołodziec i t. d.; dodajemy potrawom smaku przez dodawanie kwaśnej śmietany, octu, soku cytrynowego, kwaśnych owoców i t. d. Lepiej wygląda dziecię wychowane na kwaskach, niźli na cukierkach i słodyczach, bo kwasek i potrawy kwaśne niszczą glisty i robactwo, a cukierki i słodycze żywią je, dla tego dobrze wam radzę, abyście cukierków bardzo mało, lecz za to więcej kwaśnych potraw używali.

Inne kwasy są wielką trucizną, n. p. ocet, wino, mleko, gdy w naczyniu miedzianem albo ołowianem postoją. Niejeden się otruł z całą rodziną, gdy kwas w takiem naczyniu pozostawiony spożytkował. Także stare tłuszcze, a szczególnie stara kiełbasa jest trucizną. Inne kwasy służą jako lekarstwo, a inne znów do różnych rzemiosł i po fabrykach są potrzebne, n. p. kwas szczawikowy, a szczególnie kwasy kruszcowe.

Z kwasu mrówczanego wyprowadzają aptekarze chloroform, t. j. taki płyn ulotny, szafranem cuchnący, którego gdy się kto nawącha, popada w sen tak silny, że nic nie czuje, nawet gdyby mu nogą lub rękę ucięto, lub go krajano. Używają go lekarze do takiej roboty, ale nieraz, gdy za wiele chloroforum zadadzą, to człowiek zaśnie na wieki wieków.

Rozmaitości.

Staroświeckie dary, upominki, podarunki.

Podarunki miały w dawnych czasach różne swe nazwiska od okoliczności, którym towarzyszyły; tak *wiązanie* na imieniny, *nowinne* zwał się podarunek za dobrą nowinę, *poczesne* ofiara panu lub urzędnikowi, *niezabud* przy odjeździe, *gościniec* powróciwszy z drogi. W darach i upominkach przesadzali się Polacy. Naprzykład król nasz Bolesław Chrobry rozdawał po każdej uczcie swemu gościowi cesarzowi niemieckiemu i jego dworzanom wszystkie naczynia stołowe: misy, talerze, dzbany, puhary, co wszystko bylo ze złota lub srebra. Wierzynek, mieszczanin krakowski i podskarbi króla Kazimierza Wielkiego, to samo porozdawał wszystkie swe naczynia stołowe po skończonej uczcie, na którą zaprosił swego króla i wszystkich jego dostojnych gości weselnych. Król Władysław Jagiełło posłał w darze Ojcu Św. cztery misy i dwie czary złote, futra sobolowe i inne kosztowności. Jędrzej Lipski, biskup krakowski, darował królowi Zygmuntowi III, 90.000 dukatów, co na owe czasy było bardzo znaczną sumą. Wszelkie pamiętniki historyczne, dawne rachunki, pełne są darów, które możni królom swoim i królowym, jeden drugiemu pomiędzy sobą, albo i niższym dawali. Dary te stanowiła broń kosztowna, srebra, konie, różne osobliwości, namioty, kobierce i t. p. Od dawien dawna istnieje zwyczaj dawania podarunków na nowy rok. Szczególnie kosztowne były dary ślubne, u królów pierścienie złote, łańcuchy, korony, dyamenty i t. p.. u wielkich panów tak samo. Naprzykład Zamoyski swej narzeczonej Marji Kazimierze d' Arquien, późniejszej małżonce Jana III. Sobieskiego, darował krzyżyk z dyamentów, pierścień i dyamentową koronę, które to dary szacowano na 100.000 dukatów.

Panna młoda u włościan obchodzi dotąd z druchnami znajomych, prosząc ich na wesele i o błogosławieństwo, i wszędzie odbiera w podarunku co czyja możność pozwoli. Przy chrzcinach równie matka, jak i dziecko odbierają dary. Na imieniny przesyłają sobie krewni i znajomi nawzajem rozmaite dary. A dotąd jeszcze jest w wielu okolicach kraju naszego we zwyczaju, mianowicie u ludu, obdarzania się wzajemnie pierwszemi owocami i płodami roli, sadu, pasiek i obory. Podobne dary oddają zwykle kapłanom.

Z tego co wam podałem przekonać się możecie, że życzliwość i dobre serce są niejako wrodzonemi przymiotami narodu naszego. Gościnność i uczynność wzajemna odznaczały zawsze Polaków od innych narodów. Dawna, a może wam nieznana piosenka, piękne te nasze cnoty starodawne przedstawia. Podam ją wam w całości:

Staropolskie powitanie.

Inaczej było w naszej ojczyźnie,
Boć trzeba wyznać prawdą a Bogiem,
Miłość, prostota, owe siostry bliźnie,
Czekały ciebie przed chaty progiem.

Wszedłeś do domu jak do rodziny:
Gospodarz wita solą i chlebem,
A gospodyni okiem jak niebem;
„A nasz kochany, a nasz jedyny!“

Zimno, nieprawda? — dajcie gąsiorek
Co tam na świecie, jakie nowiny?
Przecież nawiedził ubogi dworek...
A nasz kochany, a nasz jedyny!

Mówią sen mara — sen to nie mara,
Dziś mi się śniły te odwiedziny;
Bodaj to bodaj znajomość stara...
A mój kochany, a mój jedyny!

Po staropolsku, prosto a szczerze,
Przepędzim z sobą miłe godziny;
Jutro się strzelców gromada zbierze,
Pojedziesz z nami bracie jedyny.

Furda rogacze, lisy i koty,
Niedźwiedź nawiedził nasze gęstwiny,
A toż go bracie weźmiem w obroty...
A mój kochany, a mój jedyny.

Jak tylko świtać zacznie na niebie,
Pieski gotowe, zajadą sanie,
Siędziesz koło mnie, ja koło ciebie,
I w ciemne knieję ruszym mospanie.

Niech i tak będzie, na wszystko zgoda,
No dajże gęby kiedyś poczciwy,
Wiwat Polonia, wiwat swoboda,
Wiwat przyjaciel stary życzliwy!

Byłbym przepomniał, bodaj cię licho!
Mam coś dla ciebie, prezent niewielki,
Tylko no czekaj, tylko no cicho!
Czyś się spodziewał takiej szabelki?

Jeno się przypatrz jaka osada,
Stal damasceńska ślicznie się błyszczy,
Jaka wygodna. jak dzielnie spada,
Spróbujno w ręku jak ci zaświszczy!

Jest tu dla ciebie źrebak niczego,
Kropla się wody na nim nie strzyma;
Wszak prawda matko? czy nie dla niego?
Ale bo czegoż dla ciebie nie ma?...

Widziałeś pasy słuckiej roboty?
Prawda że piękne? nic im nie wadzi,
Musisz wziąć jeden, nic nie poradzi:
Dla mnie ten srebrny, dla ciebie złoty!

Tak bracie młody, toć w naszym kraju
Trzeba się dzierżyć swego zwyczaju,
A jak Bóg żywy poczciwi byli,
Co taki zwyczaj zaprowadzili.

Wspomnienia dziejowe.

Gdy Jan III. pod Wiedeń odjeżdżał, spostrzegł, że żona jego swego małego synka na ręku trzymając płakała, pytał jej się więc o przyczynę. Ta swego męża godna bohaterka odpowiedziała: „Bolesno mi jest, że to dziecię nie może z tobą razem jeszcze zwycięskich wawrzynów dobijać się.“

Gdy Jadwiga, matka Henryka, księcia wrocławskiego, dowiedziała się, że Tatarzy Polskę splondrowali i ku Szlązkowi zbliżali się, porwała za pałasz, podała go synowi i rzekła: „Kochany synu! Chceszli bym się nie wstydziła żem jest twoją matką, spieszże na ratunek Ojczyzny.“ — A gdy o jego śmierci wiadomość odebrała, zgromiła swoją synowę, że śmierć męża opłakiwała.

Myśli i zdania.

— Trzeba zawsze w nieszczęśliwym szanować człowieka, nie poniżać go i nie jątrzyć w nim rany, przez nieszczęście zadanej.

— Aby wykształcić rozum, nie trzeba ani za wiele jeść, ani za wiele spać, ani za wiele mówić.

— Dzieci, nie czyńcie nigdy tego, czegobyście nie śmieli czynić w obecności waszych rodziców.

— Kto pracuje z zamiłowaniem, temu każda praca lżejszą się staje.

— Kiedy jesteś sam, myśl o własnych błędach; kiedy jesteś w towarzystwie, nie myśl o cudzych.

Zagadki.

Pierwsza z drugą jest u wozu,
U karety lub powozu,
Pierwsza z trzecią gdy do pary,
W każdym piśmie masz bez miary,
Druga z trzecią — razem obie,
Stos kamieni dają tobie;
Czwartę z trzecią kopią zdradnie,
Wilk lub lis w nie nieraz wpadnie;
Trzecia z czwartej jest poczęta,
Tylko w liczbie mnogiej wzięta;
Całość miasto starodawne,
Na Pokuciu handlem sławne.

Zwinna jak ptaszek
Szuka igraszek,
To skacze, to lata,
I figle płata,
I chłopców w lot bije,
A jednak nie żyje

Rozwiązanie zagadek Nr. 8.

Po + lak.

Skarbonka z roku 1872.

(na szkoły ludowe).

Władysław Łazowski ze Stryja 1 złr. 80 ct., Jadwisia Wysocka z Ostobuża (przedtem z Oczacza) 80 ct., Ludwiaia i Romancia Grocholskie z Oserdowa 10 złr., Pan Sołtys w imieniu syna Miecia, ucznia III. klasy szkoły Sw. Antoniego we Lwowie 25 ct.

☞ Dalszych licznych, chociażby najdrobniejszych od was datków z upragnieniem oczekuję.

Korespondencje.

P. A. J. w S. Pieniądze w ilości 58 złr. 60 ct. otrzymano, część książek wysłana, reszta już w drodze z Warszawy. — P. G. w S. Atlasu historycznego Lelewela nie ma. Staram się o inny. — JWPhr. D. w S. Pieniądze przysłane doręczono wskazanej osobie. — Wk. kan. Ol. w T. Wyślemy niebawem. P. Sędz. w Mil. Wyślemy niebawem.

Z drukarni Kornela Pillera. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.